

Cena wojny

Mari Murdock

Kilka tygodni później, na ziemi spornej...

Matsu Tsuko czaiła się w gęstym zagajniku, czekając w zasadzce razem z dziesięcioma oddziałami samurajów Klanu Lwa. Splecione liście i gałęzie tłumiły krzyki i brzęk stali toczonych bitwy, ale nic nie mogło oczyścić powietrza z metalicznego zapachu krwi. Woń doprowadzała ją do furii, jej nogi rwały się do biegu, do ataku. Spojrzała na dowódcę, Akodo Toturiego, ale z jego całkowicie pozbawionej wyrazu twarzy nie sposób było wyczytać, co myśli, obserwując z daleka pole walki.

Na co ten dureń czeka?

Kontyngent Tsuko przybył już przed godziną, gotów wesprzeć topniejące siły Akodo Arasou, Czempiona Klanu Lwa, w walce o ziemie bezprawnie zagarnięte przez Klan Żurawia. Bezczelne Żurawie ośmieliły się wzmocnić siły okupujące Toshi Ranbo, miasto na północnych rubieżach Lwa, by odciągnąć armię Lwa z żyznej Równiny Osari. W odpowiedzi Arasou rozpoczął kilkutygodniową kampanię, podczas której obległ miasto. Teraz wezwał wsparcie, by przeprowadzić ostateczny atak, odbić Toshi Ranbo i na dobre pozbyć się Żurawia. Na czele posiłków stanął Toturi, starszy brat Arasou, który do tej pory przebywał w klasztorze. A teraz...

Dlaczego się waha?

Poniżej pojawiła się dotychczas przyczajona, niewielka grupa Żurawi. Nieśli pochodnie, więc najwyraźniej zamierzali uderzyć na tyły Arasou i podpalić jego tarany. Tsuko zacisnęła dłoń na rękojeści miecza, czekając na ruch złotego wachlarza generalskiego Toturiego, ale ten ani drgnął. Krew uderzyła jej do głowy.

– Na co czekasz? – syknęła, zaciskając dłoń jeszcze mocniej, aż zaczęła dygotać. – Mamy Żurawia w garści!

Toturi nie odpowiedział, uniósł tylko wachlarz równolegle do ziemi, nakazując spokój. Tsuko odwróciła się z obrzydzeniem, przenosząc wzrok na towarzyszy broni, równie zniecierpliwionych jak ona sama. Kilka szeregów dalej szczyrzył się Matsu Gohei, zawsze niepokojąco radosny w obliczu niebezpieczeństwa. Tuż za nią szeleściły sandały Kitsu Motso, który wiercił się niecierpliwie, najwyraźniej próbując odgadnąć plan Toturiego.

Jakby myślenie miało tu pomóc. Znów wlepiała spojrzenie w dowódcę. Słabeusz. Arasou ani by nie czekał, ani nie kalkulował jak handlarz. Zwycięstwo jest na wyciągnięcie ręki!

Tsuko wyteżyła wzrok, by wypatrzeć walczącego w bitwie czempiona. Dostrzegła ognisty, złoty refleks na jego hełmie akurat w momencie, gdy jednym ciosem przepołowił ashigaru Żurawia. Ramiona i głowa wroga odpadły od ciała, a Arasou parł naprzód, wprost na następnego wrogiego

żołnierza. Zmiażdżył mu twarz potężnym uderzeniem i wydał straszliwy ryk bitewny. Tsuko marzyła, by znaleźć się u jego boku i razem zmierzać do zwycięstwa, zamiast kryć się w krzakach jak nieśmiały muł pod tchórzliwym jeźdźcem.

Pomimo zaciekłości Arasou, Żurawie z pochodniami zdołali odciągnąć Lwa od murów miasta. Wtedy zza rozwartej nagle bramy popłynął strumień wrogich włóczników, spadając na tyły Arasou jak błękitna fala na złoty piasek. Wśród krzyków i zgiełku zderzyli się z wojskiem Lwa, oddzielając je od taranów. Czempion dał sygnał do odwrotu i przegrupowania. Jego podkomendni zaczęli cofać się aż za zagajnik, w którym krył się Toturi, a Żuraw następował im na pięty.

– Toturi! – syknęła znów Tsuko, gdy obie armie ich minęły. Ale dowódca nawet nie drgnął, tylko patrzył. Uniosła rękę, jakby chciała go uderzyć, ale Motso chwycił ją za łokieć.

– Cierpliwości, Tsuko-sama – wymruczał, z trudem utrzymując chwyt, gdy próbowała się wyrwać. – Nasz dowódca czeka, aż Żurawie miną punkt, po którym nie zdołają się wycofać.

Nagle Toturi machnął wachlarzem, wydając rozkaz do ataku. Zagajnik rozbrzmiał okrzykami bojowymi i odwody Lwa wyłoniły się spośród drzew, wreszcie włączając się do walki. Na widok odsieczy Arasou zawrócił swoich ludzi i uderzył z całej siły, a Żuraw znalazł się między młotem a kowadłem. Tsuko przebiła się do czempiona akurat, gdy powalił trzech nieprzyjacielskich ashigaru, pomimo zmęczenia walką błyskawicznie wysyłając ich w objęcia śmierci.

– Spóźniłaś się – zagrzmiał z uśmiechem. Jego piękną twarz plamił bitewny kurz i krew wroga. Wykonał taneczny unik, uchylając się przed ostrzem zwinnego przeciwnika, mierzącym w jego gardło, i zabił go jednym uderzeniem.

– Twój brat się wahał! – odparła, przekrzykując szczęk stali, i rozrąbała na dwoje Żurawia, który odważył się podejść zbyt blisko. Ciało upadło z chrzęstem i Tsuko przyskoczyła do wojowniczeki, której zgrabne *kata* groziły Arasou ścięciem głowy. Zderzyła się z nią, wytrącając ją z perfekcyjnej równowagi, i przebiła ją mieczem.

– Toturi-kun za dużo myśli! – zaśmiał się Arasou, skacząc na kolejną dwójkę włóczników, desperacko próbujących zagrozić mu drogę. – Zawsze mu to powtarzam!

– Dlatego to ty jesteś czempionem, nie on! – odrzzyknęła, odwracając się w stronę zręcznego samuraja w lakierowanej na błękitno zbroi. Zaszarżowała, rzucając na szalę brutalną siłę przeciwko jego zwinności. Ale chociaż słabszy, nieprzyjaciel parował wszystkie jej ataki, a jego pancerz wytrzymał serię uderzeń. Kolejne cięcia wrogiego miecza płytko znaczyły dłonie, ramiona, boki i twarz Tsuko, ale mimo bólu uśmiechała się szeroko.

Jesteśmy kłami Lwa!

Rzuciła się w przód, by przełamać obronną postawę przeciwnika i zwyciężyć go brutalną dzikością. Z wrzaskiem cięła w odsłonięty punkt na jego szyi i ciało Żurawia zważyło się ciężko. Z murów Toshi Ranbo ozwały się bębny i wróg zaczął się cofać. Rozejrzała się pilnie, chcąc znów dołączyć do Arasou, ale Toturi dotarł do brata pierwszy. Tsuko podbiegła do nich akurat, by usłyszeć końcówkę rozmowy.

– ... lepiej będzie oblegać – nalegał Toturi, a absolutny spokój jego twarzy kontrastował

z krwawym pobojuwiskiem. – Jeżeli weźmiemy miasto szturmem...

– Więc przyznajesz, że szturm może się powieść? – Arasou skrzywił groźnie przystojne oblicze. – Teraz mamy przewagę. Dzięki twojej taktyce młota i kowadła poważnie przetrzebiliśmy ich siły. Wystarczy, że uderzymy! Bramy są otwarte, jeszcze dziś możemy odzyskać, co się nam należy!

Na twarzy Toturiego malowała się śmiertelna powaga. Wyprostował się na całą wysokość, próbując ogrywać rolę starszego brata.

– Wzięcie miasta szturmem wywoła otwartą wojnę z Żurawiem i sprowadzi na nas niełaskę Cesarza. Oblężenie daje natomiast nadzieję, że wróg sam się podda, by ocalić twarz i uniknąć rzezi.

Tsuko gwałtownie postąpiła do przodu.

– Nadzieję, że się podda? Co z ciebie za Lew? – warknęła. – Zaufaj intuicji, Arasou-sama.



Pamiętaj, że „kto uderza pierwszy, zwycięża”. Oto ścieżka triumfu. Oblężenie nie przynosi chwały, a nadzieja nie zdobywa miast.

Arasou zmierzył się wzrokiem z Toturim, a w jego oczach błysnęła duma. Uśmiechnął się i serce Tsuko zapalało płomieniem.

– Pani Tsuko zgadza się ze mną, Toturi-san. Posłucham jej rady i poprowadzę szturm na miasto. Dziś odzyskamy Toshi Ranbo!

Potężnym ramieniem skinął na chorążych. Armia Lwa, posłuszna woli czempiona, uformowała karne szeregi, szykując się do natarcia. Tsuko i Toturi stanęli na czele, po obu stronach Arasou.

– Po zwycięstwo! – krzyknął i po raz ostatni obrzucił spojrzeniem brata, potem spojrzał na Tsuko i runął na cofającego się Żurawia.

Tsuko biegła ku Toshi Ranbo z radością w sercu. Była wśród braci i sióstr Lwów i razem mieli odzyskać miasto zbyt długo gnębione przez odwiecznego wroga. Elitarni szermierze Arasou zwarli się z nieprzyjacielem, błyskawicznie przełamując opór. Czempion potężnym susem obalił postawnego włócznika Żurawia, przetoczył się w przód, podcinając nogi następnemu, a potem wyprostował się, zagłębiając miecz w ciele trzeciego.

Po jego prawicy Tsuko wycinała własną krwawą ścieżkę do bram Toshi Ranbo. Przebiła mieczem Żurawia, który upadając, obalił towarzysza. Mgnienie oka później Matsu już przy nich była, błyskawicznie wysyłając ich do przodków. Jej katana utknęła między emaliowanymi żebrami pancerza, więc zaparła się stopą, by ją wyswobodzić. Potem odzyskała rytm.

Tylko trzysta kroków do bramy! Zwycięstwo jest nasze!

Na bramie miasta zalśnił jednak błękit. To Doji Hotaru, Czempion Klanu Żurawia, powiodła

łuczników, by osłonić odwrót swoich żołnierzy. Na szeregi Lwa spadła chmura strzał. Dwa pociski syknęły Tsuko tuż przed twarzą, więc rzuciła się naprzód, by znaleźć osłonę pod niedaleką już bramą. Biegła wzdłuż szeregu rozrąbanych straszliwie ciał wroga, znaczących drogę wyprzedzającego ją znacznie Arasou. Dojrzała nawet błysk złota na jego hełmie.

Za chwilę stanie ramię w ramię z Arasou. Słyszała już jego bojowe okrzyki, zaciekle i nieulekłe. Z furją spadła na szeregi Żurawia, tnąc odzianych w błękit wojowników na lewo i na prawo, jak burza rozrzucająca liście. Byli raptem dwieście kroków od bramy i Tsuko widziała wyraźnie, że na widok nadciągającej fali Lwa twarz Doji Hotaru wykrzywia strach. W oczach Czempion Żurawia lśniły łzy.

– Zwycięstwo! – wrzeszczała Tsuko. – Arasou, daj nam zwycięstwo!

Ale im bliżej miasta była, tym wyraźniej widziała twarz Hotaru. Nagle zrozumiała swoją pomyłkę. To nie był strach – to był smutek.

Czempion Klanu Żurawia naciągnęła łuk długim, pełnym gracji ruchem i posłała strzałę. Ta niczym piorun uderzyła w pierś Arasou, ale Lew nie zwolnił nawet kroku. Tsuko ruszyła w ciżbę, by się do niego przebić, ale wciąż rozdzielało ich kilkunastu ashigaru Żurawia. Opuściła katanę i naparła na nich całym ciałem.

Z łuku Hotaru śmignęła kolejna strzała. Jej grot z budzącym mdłości trzaskiem przebił tył hełmu Arasou. Czempion Lwa przebiegł jeszcze kilka metrów i runął na ziemię.

Tsuko wrzasnęła, ale nie usłyszała własnego krzyku. Spłynęła na nią cisza, wypełniając żołądek, serce i gardło. Ręce utraciły siłę, nogi ugięły się, ledwie utrzymując jej ciężar. Potykając się, ruszyła naprzód, by stanąć nad ciałem, które jeszcze przed chwilą było najwspanialszym samurajem Klanu Lwa.

Upadła na kolana z trudem łapiąc powietrze i drżąc z niedowierzania.

Nie!

Kurczowo chwyciła go za ramiona, ale jej odmawiające posłuszeństwa ręce nie zdołały dźwignąć ciała.

To sen! To koszmar!

Toturi podszedł i pomógł podnieść Arasou. W oku zabitego drżała strzała Hotaru, pusty oczodół wypełniała czerwona ciecz. Rozlewała się na drugie oko, otwarte, ale niewidzące. Wciąż dygocąc na całym ciele, Tsuko oderwała wzrok od martwego czempiona i przeniosła go na Toturiego. Nie zwracał na nią uwagi, wpatrując się w Hotaru. Na twarzy miał spokój, ale z całej siły zaciskał szczękę. Tymczasem białowłosa samuraj otarła łzy i dalej osłaniała odwrót ostatnich Żurawi do Toshi Ranbo. Wreszcie brama miasta zamknęła się.

Pękła bańka ciszy i Tsuko zalały odgłosy pobojowiska, jęki rannych i konających. Wokół szkarłat jednak płomił błękit i brąz.

Podszedł Motso, niosąc katanę zabitego czempiona. Z ostrza wciąż kapła krew Żurawia, płamiąc złotą zbroję Arasou.

– Panie Toturi – łagodny głos Kitsu łamał się, gdy skierował rękojeść rodowego miecza

w stronę pozostającego przy życiu brata – jako najstarszy dziedzic Akodo Jednookiego jesteś od teraz Czempionem Klanu Lwa.

Tsuko zacisnęła powieki i po omacku odszukała okrytą rękawicą dłoń Arasou. Była wciąż ciepła.

– Wojna! – ryknęła Tsuko, uderzając pięścią w stół i zrzucając na ziemię mapy oraz drewniane znaczniki oddziałów.

Toturi zacisnął szczęki i powiodł spojrzeniem po twarzach pozostałych samurajów Klanu Lwa, zebranych w pawilonie. Wyglądali jak bohaterowie tragedii, światło lampionów pogłębiało bruzdy smutku na ich obliczach. Kitsu Motso uciekał wzrokiem, niezdolny spojrzeć w oczy ani Tsuko, ani Toturiemu. Poznaczona zmarszczkami twarz Matsu Agetokiego rozciągała się w niepokojący grymas. Toturi odwrócił się do Tsuko, której oblicze pałało wyłącznie gniewem, czystym i niepowstrzymanym.

– Wojna z Żurawiem! – powtórzyła ostrym tonem, który niczym taran miał skruszyć wszelki opór. – Trzeba ukarać ich za to, co dziś zrobili! Nasz klan nie ścierpi takiej zniewagi. To...

– ...cena bitwy – warknął Agetoki. Stary Lew wwiercał się w Tsuko spojrzeniem. – Nasz klan umie tę cenę zapłacić i wie, ile *jeszcze* kosztować będzie otwarta wojna z Żurawiem!

– Wojna jest wbrew prawu i Cesarz nie spojrzy na nią przychylnie – mruknął Motso. – Arasou zdecydował uderzyć na Żurawia, więc wróg może teraz twierdzić, że tylko się bronił. Nie możemy natychmiast pomścić naszego czempiona. Trzeba poszukać właściwszych środków.

– Więcej czekania? – Tsuko splunęła. – Toturi, przestań mazać się jak dziecko i działaj! Dokonajmy zemsty! Odbierzmy tym złodziejom i mordercom Toshi Ranbo, Równinę Osari i wszystko, co nam zabrali. Niech łkają z żalu, że kiedykolwiek nas znieważyli. Jesteś czempionem, myśl o honorze klanu! Co uczynisz?

Wszyscy zwrócili na niego pytające spojrzenia. Tak, był czempionem, ale klan już raz odsunął go od tej pozycji, wybierając młodszego, silniejszego i potężniejszego brata, Arasou.

Co uczynię?

Przed nim otwierał się tysiąc ścieżek. Nieskończona liczba wyborów.

Arasou. Śmierć. Cesarz. Cesarstwo. Hotaru.

W jego myślach każda droga rozgałęziała się jak rzeka, jak rozpadająca się gwiazda. Błyskawicznie przebiegł myślą każde odgałęzienie, demaskując plany, oceniając ludzi i ich działania, zwracając uwagę na niewiadome, na zagrożenia, na ryzyko.

Zemsta. Wojna.

Zaczął liczyć ciała, prawdziwą cenę, którą przyjdzie zapłacić.

– Niech cię piekło pochłonie, Toturi – krzyknęła Tsuko, rozpraszając bieg jego myśli. – Ty tchórzu, nie jesteś wart tytułu czempiona! Już raz cię pominęto, bo nie radzisz sobie w walce. Jesteś żywą kpiną z naszych obyczajów!

– Miarkuj się, Tsuko-sama! – ryknął Agetoki, kładąc dłoń na rękojeści miecza. – Taki brak

posłuszeństwa jest niewybaczalnym naruszeniem dyscypliny! Akodo-ue jest teraz naszym władcą, więc...

– Dość! – uciął Toturi, unosząc się nad siedzących wokół samurajów. Jego czoło przecinała zmarszczka niezadowolenia, ale dłoń, którą wsparł na stole, była całkowicie spokojna.

– Agetoki-san, dziękuję za obronę naszych cnót: dyscypliny, honoru i umiarkowania. Ale nie będę tłumił głosów Lwa. Tsuko-san ma prawo przemawiać, zwłaszcza teraz, gdy żaloba rozdziera jej serce.

Tsuko zmrużyła oczy. Ogarnęła ją furia.

– Jak śmiesz! – szepnęła głosem ostrym jak nóż. Odwróciła się i wymaszerowała z pawilonu. Agetoki pokręcił głową i zdjął dłoń z rękojeści miecza. Jego policzki palił wstyd.

– Głupia. Pani Tsuko nie zachowuje się, jak przystało *daimyō* rodziny Matsu.



– Agetoki-san – odparł Toturi, – wiesz doskonale, że Matsu rodzi się i umiera walcząc za sprawę, którą uważa za słuszną. Nie można czynić z tego zarzutu. Jako Akodo, muszę objąć komendę nawet nad najdzikszym sercem.

Odwrócił się od rady i zapatrzył w ogień, mając nadzieję, że oświełi właściwą drogę przez labirynt jego własnych myśli. Ale w ciemności nie dało się odczytać drogowskazów. Wreszcie odezwał się.

– Nie podejmę decyzji, nim nie porozmawiam z resztą dowódców i *daimyō*

naszego klanu. Zapytam też o radę Cesarza. Wyślijcie posłańca do Otosan Uchi, informując o śmierci mojego brata. Motso-sama, udasz się do Yōjin no Shiro i przygotujesz pogrzeb Arasou-sama. Tsuko-sama ruszy za tobą, towarzysząc zwłokom.

– Może odmówić – odparł Motso.

– Kroczymy drogą, którą wytycza powinność – odpowiedział Toturi, z szacunkiem pochylając głowę. – Byli zaręczeni, więc ma wobec niego ostatni obowiązek.

Motso skłonił się i wyszedł z namiotu.

Agetoki zatrzymał się jeszcze przez chwilę. Był wprawdzie niższy od nowego czempiona o ponad głowę, ale z jego wyprostowanej postaci emanowała duma.

– Akodo-ue, – powiedział, kładąc silne, pewne dłonie na ramionach czempiona – twój czas nadejdzie. Znasz drogę Akodo, ale nie wystarczy sama grzywa, ryk, kły czy nieulekłe serce. Lew powstaje dopiero, gdy je połączyć. Tsuko-sama słusznie pytała, co uczynisz, bo teraz wszystkie rodziny Klanu Lwa muszą działać jednomyślnie.

Toturi pokiwał głową.



– Obawiam się, że wraz z moim bratem umarła nadzieja na jedność klanu. Gniew Tsuko-san nastawi wielu samurajów przeciwko mnie.

– Jako nowy czempion nie możesz dopuścić do rozbratu.

– Nigdy.

Agetoki skłonił się o odszedł w noc.

Toturi podszedł do rozrzuconych map i znaczników. Pozbierał je, wielokrotnie się pochylając, i usypał z nich stos na stole. Drewnianej figurce lwa odłamała się noga. Cóż za bałagan, pomyślał podnosząc figurkę i dotykając ułamanej kończyny. Mój bałagan. Zauważył na stosie zmięty plan Toshi Ranbo – pomarszczony papier utworzył na jego powierzchni nieistniejące góry i równiny. W jego myślach znów zaczęły otwierać się możliwości. Zobaczył, jak wściekłość Tsuko zwodzi ją ze ścieżki obowiązku ku ogniom zemsty. Zobaczył uprzejme, powierzchowne kondolencje Cesarza.

Dzisiaj Hotaru-san zabiła mojego brata.

Słowa wychynęły niespodziewanie z mgły spowijającej jego umysł. Toturi zacisnął pięść, miażdżąc figurkę i ściskając, aż zdrętwiały mu palce. Powoli rozwarł dłoń, patrząc na resztki drewnianego lwa, poznaczone drobinkami krwi w miejscach, gdzie drzazgi przebiły mu skórę.

Mojego brata... Arasou...

Wyprostował się, słysząc szmer przy wejściu. Za jego plecami stał Motso.

– List, Akodo-ue – powiedział oddychając niespokojnie, jakby właśnie przebiegł przez cały obóz. – List od Czempion Żurawia Doji Hotaru.

Podał mu delikatny zwój ze srebrzystą pieczęcią. Toturi wziął list i skinął, a Motso skłonił się o oddalił. Papier pachniał kwiatem śliwy, symbolem wytrwałości, nadziei, ale i nietrwałości ludzkiego życia. Wiły się na nim elegancko wykaligrafowane znaki.

„Do Czempiona Klanu Lwa, Akodo Toturiego”

Złamał pieczęć.

„Akodo Toturi, towarzyszy broni, przyjacielu mego serca, a teraz Czempionie Klanu Lwa. Piszę do ciebie wśród mroku tej żałobnej nocy, gdyż oto słońce zaszło nad całą epoką w historii naszych klanów. Akodo Arasou-dono był najlepszym pośród Lwów, szlachetnym wojownikiem, którego życie napawało dumą przodków patrzących nań z Niebios. Nieprzyjacielem godnym najwyższego szacunku i...”

W tym miejscu znaki nieco się rozstępowały, gdy kwiecista uprzejmość Żurawia zmieniła się w znacznie bardziej osobisty ton.

„...wiem, że twój duch jest zbyt silny, byś przyznał się do cierpienia. Ale moje własne serce z trudem godzi się ze zgrozą dzisiejszego dnia i wiem, że w głębi duszy też odczuwasz ten sam niepokój, ten sam mrok.

Nie znajduję słów pocieszenia, które mogą utworzyć most nad tą otchłanią. Nie mogę nijak zwrócić ci tego, co zabrałam. A teraz jesteś czempionem i musisz uczcić pamięć brata nie tylko jako Akodo, ale w imieniu całego Klanu Lwa.



Wiem, że jesteś opanowany, mądry i honorowy, ufam zatem, że wybierzesz najlepszą spośród możliwych dróg. Ale, choć przyjaźnimy się od tylu lat, nie umiem zgadnąć, jaka będzie. A więc piszę, by cię o to zapytać. Toturi-san, co uczynisz?

Zawsze ci wierna i oddana, dawna towarzyszka, pozostająca w służbie tego samego Cesarza, Doji Hotaru”

Toturi zamknął oczy.

Hotaru zabiła mi brata.

Osunął się na podłogę, upuszczając list i zbroczoną krwią figurkę lwa. Ukrył twarz w dłoniach, ponownie mając przed oczyma tę straszną scenę.

Dwie strzały. Martwe ciało. Łzy Hotaru. Serce Tsuko. Arasou, czemuś mnie nie posłuchał? Czemu zostawiłeś mi ten bałagan?

Co uczynisz? Każdy o to pyta: Tsuko, Agetoki, nawet Hotaru.

Co uczynię?

W jego głowie panował chaos, znów pojawiły się setki ścieżek, które należało przejść, splątane nici możliwego działania, nieuchronna konieczność zemsty, zagrożenie wojną, niezrealizowane plany i zwycięstwa Arasou prowadzące do usłanych trupami tysięcy ludzi ślepych zaułków. Wszystko to wirowało wokół Toturiego, wybory, których nie śmiał podjąć, zlewały się w ocean krwi, gotów go pochłonąć. Przycisnął do serca krwawiącą dłoń.

W głębi duszy usłyszał głos.

– Za dużo myślisz, bracie – przed oczyma zamajaczyła mu uśmiechnięta twarz Arasou, jednooka jak u samego Pana Akodo. – Za dużo myślisz.

– Wiem! – odpowiedział na głos Toturi. – Dlatego wybrano ciebie, nie mnie! Ty umiałeś działać. Ty umiałeś osiągnąć wszystko.

Nie było odpowiedzi. Arasou już nigdy się do niego nie odezwie. W zaległej wokół ciszy Toturi wyczuwał napięcie całego wszechświata, który zamarł w oczekiwaniu na jego decyzję.

Co uczynię?

Otworzył oczy. Po drugiej stronie namiotu, ponad połamaną figurką, wisiał proporzec z monem Lwa, kołysany delikatnym powiewem. W świetle ognia, jego złoto lśniło straszliwym splendorem.





Akodo Toturi — genialny Czempion Klanu Lwa